

# WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



## DZIESIĘCIO- DNIOWIEC

ROK 6

WARSZAWA — 1933 — 1 KWIETNIA

NUMER 11

---

 REDAGUJE KOMITET
 

---

**TREŚĆ.** IZABELLA KRAJEWSKA — Jak prowadzili „duszyczkę“ Iziuni do boga. M. TURSKI — Z dziejów papieństwa. TOMASZ NOCZNICKI — Droga Watykanu na Wschód. MARJAN WAWRZENIECKI — Fragmenty. J. LIPOWIECKI — Jeszcze z paradoksów polskich. GORZKIE PIŁUŁKI. KRONIKA. KRONIKA PACYFISTYCZNA. Z PRASY. Z KSIĄŻEK. LISTY NADSEŁANE. ODCZYTY w P. Z. M. W.,

---

## Jak prowadzili „duszyczkę“ Iziuni do boga

Pewnego dnia i roku, w pewnym polskim mieście urodziła się w rodzinie katolickiej dziewczynka.

Jeszcze sama o sobie nic nie wiedziała, jeszcze wychowaniem, przywiązaniem ani mową nie należała do żadnego narodu, jeszcze nie umiała ani myśleć, ani nawet mówić „mama“ lub „tata“,—gdy już w jej imieniu przysięgano uroczyscie: „Wierzę... wierzę... wierzę!... Pragnę... pragnę... pragnę!... Obiecuję... obiecuję... obiecuję!... Wyrzekam się... wyrzekam... wyrzekam!...“ A za niespełnienie tych przysięg i obietnic miano ją później straszyć wiecznemi i okrutnemi karami w imieniu dobrego i sprawiedliwego boga! Był to pierwszy dzień uroczysty dla dziewczynki, obchodzony ze wzruszeniem przez rodzinę i przyjaciół... Był to dzień jej chrztu. Dziewczynkę ochrzczono, gdyż inaczej nie miałyby metryki, a bez metryki nie przyjęłoby jej społeczeństwo do swego grona. Nie weszłaby do szkoły, choć większość nauczycieli jest obojętna religijnie lub wręcz bezwyznaniowa (oczywiście w wielkiej tajemnicy). Nie dostałaby zarobku, nie otrzymała pieniędzy z poczty, nie mogłaby wynająć mieszkania, ani podróżować. A papierki tego rodzaju wydają w Polsce tylko „duchowni“ różnego kalibru <sup>1)</sup>. Nikt inny nie ma na to prawa. To aprobejuje, tego pilnuje nawet wszelka władza świecka, choć nikt z rządzących państwem nie wierzy w szczególną czy nadnaturalną moc

---

<sup>1)</sup> Z wyjątkiem b. zaboru pruskiego. Red.



tych „duchowych” osób, ani w wyłączną i niezastąpioną ich umiejętność wydawania obywatelom państwa dokumentów, stwierdzających tożsamość osoby w życiu. Nikt jednak nie ośmielił się dotąd odebrać im tego przywileju. Zapisywania ludzi od niemowlęctwa na wieczną niewolę do tej lub innej gminy wyznaniowej. Dają więc „duchowni ojcowie” niewolnikom swoim papierki na życie, będące jednocześnie cyrografami na duszy. A cyrografy te podpisują w imieniu nic nie wiedzących i bezbronnych niemowląt... kochający rodzice. Podpisują bezmyślnie lub przymusowo, bo to narazie jedyny bilet wstępu do środowiska ludzkiego w Polsce i krajach podobnych.

I oto zaczęła się niewola i jej konsekwencje!

Jeszcze dziecię mówić dobrze nie umiało, już nałożono na nie obowiązek powtarzania co rano i co wieczór „za panią matką” niezrozumiałych, dziwacznych słów i frazesów, które dziecię swe mi niewprawnymi jeszcze w mowę dorosłych ustami przekręcało i wykoszlawiało po swojemu.

„Cienas... tuliś... niebie... sińci... imit... foje...”

(Ojciec nasz, któryś jest w niebie, święć się imię twoje)

„Lowaś... mali... laskipina... piniendzi stami...”

(Zdrowaś Marjo, łaskis pełna,... pomiędzy niewiastami...)

(Autentyczne)

Potem pilnowano je tylko, by dwa razy dziennie klękało, składało ręce przed obrazkiem, zwanym „bozią”, i recytowało już samo, bez „pani matki” lub niani, spowszedniałe, zanim jeszcze rozum dojrzał do ich zrozumienia, oklepiane często uprzykrzone aż do zniechęcenia, nudne „pacierze”. Dziecię już umie wymówić każdy ich wyraz mniej więcej prawidłowo, lecz nie wnika w ich treść znowu, nie przyjmuje do serca i sercem „do swojego boga” nie przemawia. Nie modli się już nawet do „bozi” na obrazku, a klepie i trzepie prędko, prędeż, conajprędeż coraz to dłuższe pacierze, skracając po dwa i więcej wyrazów w jeden dziwoląg, nie należący do żadnego, istniejącego na kuli ziemskiej języka. Stara się odbyć tę pańszczyznę w jaknajłatwiejszy i jaknajkrótszy sposób. Ale ją odbyć musi. Bo mama pilnuje, bo mama każe, gniewa się, zmusza. A mamie każe pilnować dziecka ksiądz, strasząc piekłem i innymi zemstami straszliwego boga.

Dziecko wierzy w „bożię”, jak wierzy we wszystko, co mu starsi do wierzenia podają. Wierzy, że mu „bozia” da lalkę i cukierek, gdy grzecznie poprosi, jak mu to daje tata lub mama. Boi się „bozi”, jak matce różgi, gdy je postraszą, że „bozia” się rozgniewa... Dlatego też, gdy jest trochę starsze, rozmawia pewno z „bozią” o swoich smutkach i obawach, o pragnieniach swoich i radościach życia dziecięcego. Rozmawia po swojemu. Modli się cichutko swoimi cudnie szczerymi i naiwnymi słowami. Modli się wierząc, czystym jeszcze i gorącym serduszkim. Modli się w tajemnicy przed mamą i tatą, przed całutkim swoim niewielkim jeszcze światkiem. Taka jest jego pierwsza wiara.

Ale nie taka jest wiara mamy, taty i księdza, który nimi,

a przez nich dzieckiem, kieruje. To dla tamtych trojga nie jest żadna modlitwa!... To jest dziecinna, śmieszna naiwność. Słuchają jej z obojętnością, czasem nawet z rozczuleniem!... Ale taka modlitwa nie uwalnia przecie małego wyznawcy od oficjalnych, koniecznych tych a nie innych modłów, koniecznych w tych a nie innych porach doby, koniecznych w tej a nie innej pozie, przy towarzyszeniu tych a nie innych gestów. W niedziele zaś i święta modły muszą się odbywać koniecznie w tych a nie innych gmachach. Byłoby herezją zamiast do kościoła pójść sobie, na przykład, w pola, w przestrzeń, zdala od ludzi i gwaru życiowego, by tam patrzeć daleko, szeroko, wysoko!... na błękit nieba i słońca, na góry i morze, lub złote polne równie!... I myśleć tam o Pięknie i o Prawdzie... I o Tajemnicach Wielkich... I tak się tylko modlić zadumą... Tak, byłoby to pogaństwo i herezja!

Pacierze przymusowe, nakazane i po — papuziemu wyuczone, zabiłyby odrazu wiarę dziecka, gdyby nie to, że uczone jest ono od początku swego życia tylu innych gestów i wyrazów konwencjonalnych, których potrzeby nie zna i nie rozumie. Wie ono tylko z gorzkiego doświadczenia, że ma słuchać ślepo mamy, taty i innych osób starszych i silniejszych od niego. Bo gdy nie posłucha, dostaje klapsa od rodziców lub niańki, a nawet od silniejszego nieco rówieśnika.

Pacierze niezrozumiałe i przymusowe nie odbierają narazie wiary, bo ich dziecko, o ile kocha „bożę”, wcale z „bożą” nie wiąże. Wiaże je raczej z tylu innymi, również często niezrozumiałymi wymaganiami osób starszych, i jak tamte na odczepnego, byle jak, zbywa. Lecz dla tych samych powodów pacierze wiary wzbudzić ani rozplomienić nie mogą. Budzą zato, pielęgnują w psyche dziecka przyzwyczajenie do przyjmowania od wszelkich autorytetów „prawd” dogmatów, pojęć, światopoglądów i wprost rozkazów na wiarę, bez brania ich na swój własny rozum. Zabijają myśl samodzielną (bo zresztą o to właśnie chodzi), zabijają poczucie odpowiedzialności za swe czyny, słowa, wyznania i obietnice. Uczą bezkrytycznego naśladowania innych i ślepego posłuszeństwa wszelkiej władzy, a nawet wszelkiej pięści. A oto właśnie chodzi księżom, a bardzo często i rodzicom. Pacierze więc spełniają swoje polityczne przeznaczenie.

Jednocześnie z pierwszymi pacierzami, zaklęciami i gestami czarodziejskieni zaczęła się z dziewczynką Iziunią nauka „religji”. Zanim jeszcze czytać umiała, na pamięć. Znów „za panią matką”. A w cieniu, za matką, stał jej spowiednik i groził straszną odpowiedzialnością za zaniechanie swych „najpierwszych i najświętszych” obowiązków w prowadzeniu swego dziecięcia „do boga” czyli do księdza, do którego ono przedewszystkiem należy, tak przynajmniej utrzymuje sam zainteresowany, a dopiero potem do rodziców i społeczeństwa. Prowadziła więc matka swe dziecko „do boga”... Uczyla je „wiary świętej”, co miała mu być gwiazdą przewodnią przez odmęty życia i oporą na chwiejnych kładkach przez bagniska pokus.

A „prowadziła” je w taki sposób: „Ilu jest bogów?” —



odpowiadaj: „bóg jest tylko jeden”. Powtórzył Jeszcze raz. Dobrze! Dziecię nauczyło się odpowiadać na zapytanie daleko prędzej, niż się uczy ludzkich słów papuga. Matka i ksiądz byli bardzo zadowoleni.

A teraz dalej. „Słuchaj! Ja się pytam: „Ile jest osób w bogu, choć jest tylko jeden?”—A ty odpowiadaj: „W bogu są trzy osoby: Bóg ojciec, Syn boży i Duch święty”. Powtórzył.. Jeszcze raz.. Doskonale!..

A teraz dalej: „Jak się te trzy osoby boskie nazywają?”—Odpowiadaj: „Te trzy osoby boskie nazywają się Trójca święta”.— „Czy możemy to zrozumieć?” — „Nie możemy, bo to jest tajemnica”.

Mała Ziunia nie rozumiała, ale się prędko uspokoiła, że i mama nie rozumie i nikt nie rozumie, bo to jest tajemnica! Ale wierzyć trzeba. Była zresztą zamała, by się zastanawiać nad znaczeniem wyrazów. Rozkoszowała się nawet używaniem niezrozumiałej mowy starszych. Chętnie uczyła się na pamięć wierszyków, powinszowań i t. p. choć niezawsze je rozumiała. Grzecznie powtarzała je przed krewnymi i gośćmi na rozkaz mamy. Przedewszystkiem zaś wytrenowały ją w spokojnem przyjmowaniu i powtarzaniu rzeczy niezrozumiałych codzienne pacierze.

Mała Iziunia uczyła się tych mądrości, poczynając od 3—4 lat swego życia. To były bowiem dalsze skutki cyrografu—metryki wyznaniowej. To był właśnie dalszy ciąg niewoli, mającej się ciągnąć przez całe jej, choćby najdłuższe, życie. Nawet po śmierci nie będzie mogła „dostać się do boga” czyli nie będzie mogła być pochowana (a nie spalona) bez złożenia odpowiedniego okupu księdzu za pogrzeb, egzekwje i mszę żałobną.

Mała Iziunia uczyła się „religji” po papuziemu. Nie chodzi o to, żeby rozumieć, bo religja ma tylko tyle wspólnego z rozumem, że ma go zabijać w człowieku. Chodzi o to, żeby umieć katechizm! Pytać o to — grzech!.. Myśleć o tem, co to znaczy — grzech!.. Nazywało się to w przekonaniu rodziców i ich władcy-księdza — „wychowaniem religijnem”, a te klepane i młócone codzienne pacierze, będące ćwiczeniem papuziej bezmyślności, „nauką religji”.

Aż nadszedł czas podprowadzenia Iziuni jeszcze bliżej do „boga”. Nadszedł czas jej pierwszej spowiedzi. Po raz dziesiąty i pięćdziesiąty przemielono w cierpliwej maszynie jej pamięci wszystkie sakramenty, grzechy, tajemnice i różne dziwne „przykazania” i „prawdy”, tak nic a nic do prawdy naukowej niepodobne! Ale trudno! Skoro dobry i wielki bóg koniecznie chce, żeby go niezgodne z rozumem, a częste i z sumieniem (niedopuszczanie zmarłych bez chrztu niemowląt do nieba, pastwienie się nad całą ludzkością za grzech Adama i Ewy, i tyle, tyle innych), umieć recytować na pamięć i udawać, że się w nie wierzy... Choć mały rozumek woła: „nie!...” I choć czyste serduszko woła: „nie!...” Trudno!.. Trzeba „dla świętego spokoju” i dla zadowolenia tego dziwnego boga, co wydaje się gorszym od najgorszych ludzi — kuć na pa-

mieć i od czasu do czasu wypaplać przed mamą lub księdzem dziwne i kłamliwe „prawdy” i „tajemnice”. Inaczej ksiądz nie dopuści do spowiedzi lub nie da rozgrzeszenia!... A bez woli i pozwolenia księdza „pan bóg” nie puści do nieba!... Bo do nieba tak samo jest potrzebna wiza, wydana przez księdza, jak do Watykanu, który jest ekspozyturą zaświatów. A co gorsza (bo niebo to jeszcze gdzieś tam daleko, po śmierci!) — jak tylko Iziunia nie będzie się słuchała księdza, to zaraz p. bóg tam, w niebie, zacznie obmyślać różne kary i straszne nieszczęścia dla niej, dla rodziców, a może nawet i dla „dziesiątego pokolenia”. I to wszystko przez Iziunię, wielką grzesznicę!

Nadchodzi nareszcie dzień uroczysty. Biała sukienka, welon, kwiaty i świece!... Zapach kadzideł, tajemnicze barwy witraży, słodkie tony organów... Mistyczny lęk wobec konfesjonału, w którym siedzi naprawdę ksiądz zamiast p. boga, ale to podobno wszystko jedno. Naiwna niezgaszona jeszcze nawet mimo okropności starego Testamentu i katechizmu, wiara... że oto za chwilę duszycka jej stanie się białą, nieskalaną gołąbką... Że oto za chwilę „przyjmie boga” do serca swojego, które niczego prócz krwi nie przwimuje, czwli połknie bez gryzienia kawałek opłatka. Iziunia w tej chwili jest naprawdę „świętą”, zwłaszcza, że jest tak ładnie ubrana! A Iziunia jak każda dziewczynka lubi być ładnie ubrana. Te wszystkie zewnętrzne akcesoria sprawiają, że Iziunia czuje się w zachwycie! Zahypnotyzowano ją, zasugerjonowano!... Stała się posłusznym narzędziem woli cudzej. Teraz już będzie sprawowała praktyki religijne, jak automat. A zwłaszcza będzie chodziła na msze i do spowiedzi — aby przeżyć ponownie chwilę zachwytu pierwszej komunji — donóki nie usłyszy rzuconego przed kratki konfesjonału pytania spowiednika: „Czy nie dotykasz nieprzyzwyczajonych części ciała? Czy nie pozwalasz na to znajomym chłopcom?... Ile razy tego było?... Ośłupieje wtedy zarumieniona, będzie chciała uciec, ale nogi odmówia jej posłuszeństwa. Nie wykrztusi słowa, a tymczasem spowiednik będzie pytał coraz natarczywiej: „Czy? i ile razy?”. Iziunie i to spotkało, jak to spotyka wszystkie dziewczynki w jej wieku.

To ją ściągnęło „z nieba” na ziemię. Zaczęła przychodzić do siebie, jak po silnej gorączce. Zaczęła rozumieć, że mistyczne zachwyty krwią w sobie ohydna plugawa rzeczywistość, która rani, obraża godność ludzką i znieważa sumienie.

To pierwsze zwątpienie wypaliło ranę na psyche małej, naiwnej dziewczynki. Tak się w niej zbudziła pierwsza myśl krytyczna i samodzielna. Odtąd już nigdy z własnej woli nie szła do spowiedzi. Niejedna z koleżanek dażyła z ciekawością do konfesjonału po nowe odkrycia ze świata dorosłych grzeszników, po nowe dreszczyki nieznanymi a palącymi wrażeniami. Ona była inna. Cofała się z bojaźnią i wstremem przed samą przewidywaną nieczystą zawyżką ukrętu w konfesjonale mężczyzny. Z własnej woli nie poszła już nigdy. Ale przez cały czas nauki szkolnej bywała tam pedzona gwałtem po trzy, cztery razy do roku. Iść musiała. Inaczej trzebaby się wyrzec



świadczenia dojrzałości, prawa dalszej nauki, prawa swobodnego wybierania sobie zawodu.

Bo Iziunia jest i będzie pewno do końca swego życia w niewoli...

Buntuje się, bo jest jeszcze dzieckiem. Głupiem, niepraktycznym, naiwnym, prawem dzieckiem. Nic to nie szkodzi kościołowi ani księdzu...

Bo zaledwie Iziunia, otrzymawszy świadectwo dojrzałości, włoży czapeczkę studencką, już odrazu zmądrzeje! Zapełniać będzie razem z koleżankami i kolegami kościoły, wśród tysięcy „wiernej” młodzieży akademickiej przystępować będzie już teraz zupełnie dobrowolnie do spowiedzi i komunji, prosto stamtąd pójdzie może nawet bić Żydów, wrogów kościoła i wiary św. (czytaj zdolniejszych i pracowitszych rywali), zapisze się do akcji katolickiej, sodalicji, do korporacji lub stronnictwa, co podtrzymują „Ojców wiarę i święte tradycje”...

A gdy będzie miała męża, będzie od niego wymagała, by towarzyszył jej co niedziela do kościoła, choćby dlatego, żeby „nie gadali”...

A gdy będzie miała dzieci, poprowadzi je znowu „do boga”, zupełnie tak samo, jak ją kiedyś prowadzono...

*Izabella Krajewska*

## Z dziejów papieństwa

### GRZECHY ROKU ŚWIĘTEGO

#### I

Rok obecny jest rokiem świętym dla Rzymu jako jubileusz 1900-iej rocznicy śmierci krzyżowej boga — Jezusa. Przy tej sposobności przypomina mi się rok jubileuszowy 1500 za pontyfikatu osławionego papieża Aleksandra VI. Jego mistrz ceremonji, biskup Jan Burkard, zapisywał w ciągu wielu lat wszystkie osobliwości, z jakimi spotykał się na swoim stanowisku i dzięki temu posiadamy próbki grzechów, z jakimi ludzie obarczani nimi zjeżdżali i schodzili się ze wszystkich stron świata, aby otrzymać rozgrzeszenie. A teraz oddajmy głos biskupowi Burkardowi:

„Rozmawiając z jednym ze spowiedników od św. Piotra o sprawach grzechowych, z jakimi koledzy jego spotykają się codziennie, wyraziłem się, że chciałbym poznać kilka tych spraw. Odpowiedział mi, że grzechy te są różne i dziwne, ale że ich sobie nie przypomina. Jednakże przytoczył mi kilka z nich, które sobie zapamiętał:

„Pewien penitent zawarł małżeństwo z młodą kobietą i, złączywszy się z nią cielesnie, mieszkał z nią razem. Potem zawarł małżeństwo z drugą, następnie z trzecią. Tak samo po-

stąpił z czwartą i miał równocześnie cztery żony żyjące. Taką samą przygodę miała pewna kobieta, która zawierała kolejno małżeństwo z czterema mężczyznami, żyjącymi równocześnie.

„Pewien mnich z zakonu św. Benedykta, wychowany dla kapłaństwa, zawarł związek małżeński z pewną kobietą i połączył się z nią cielesnie. Mieszkali z sobą razem około trzydziestu lat i mieli sześcioro dzieci. Gdy żona jego umarła, ożenił się poraz drugi i żył z drugą żoną około siedmiu lat. Przybył na jubileusz i wyznał swój błąd.

„Inny mnich zawarłszy związek małżeński z pewną kobietą i żyjąc z nią jak mąż z żoną, przyjął święcenia kapłańskie, a następnie się ożenił z inną kobietą.

„Ktoś inny znowu utrzymywał stosunki cielesne z pewną kobietą, a następnie ożenił się z jej córką.

„Pewien kapłan kochał swoją kuzynkę, która urodziła mu dziecko. Kapłan ów ochrzcił dziecko, którego był ojcem, a następnie zabił je i zakopał w stajni. Mimo to, nie przestawał odprawiać mszy i to w ciągu lat osiemnastu, nie starając się o otrzymanie dyspensy i rehabilitacji.

„Inny, ślubowawszy wstąpienie do zakonu, wstąpił do klasztoru franciszkańskiego ścisłej obserwacji. Po upływie czterech miesięcy próby, opuścił klasztor, zrzucił habit i ożenił się z pewną mężatką. Poznaawszy ją cielesnie, rzucił ją i wstąpił do innego zakonu. Porzucił go w ciągu roku próbnego i zawarł małżeństwo z inną mężatką. Zbliżywszy się z nią cielesnie i dowiedziawszy się, że jest mężatką i porzucił ją i ożenił się z panną, którą też poznał cielesnie. Następnie rzucił i tę trzecią żonę i pojął czwartą, z którą również żył cielesnie. Wkońcu rzucił i tę czwartą żonę, aby wstąpić do zakonu Marii Panny Teutońskiej, gdzie złożył śluby zakonne. Dowiedziawszy się o tem, jego czwarta żona zgłosiła się do klasztoru i żądała, aby jej oddano tego, którego uważała za swojego męża. Ten zaś przerażony uciekł do Rzymu, aby się dowiedzieć, co ma czynić. Zdarzenie to jest dobrze znane w Strasburgu.

„Piotr i Jan, jego towarzysze, obaj kupcy mieszkający w Provins, mieli żony bardzo piękne. Piotr uprzedzony przez swoją rodzinę, że żona go zdradza, powiedział żonie, że tego a tego dnia wyjeżdża do Bruges. Przewidywał, że żona przywoła do siebie swego kochanka Jana. Gdy ów dzień nadszedł, Piotr pod pozorem wyjazdu do Bruges, udał się do pewnego przyjaciela, a rodzinie swej polecił, aby mu dała znać, jak tylko żona znajdzie się sam na sam z Janem. Rodzina uczyniła jak jej kazano. Piotr wrócił do domu i gwałtownie zakolał do drzwi. Jego żona w trwodze swej ukryła Jana całkiem nagiego w skrzyni znajdującej się w jej izbie. Natychmiast po wejściu do mieszkania. Piotr poszedł do pokoju żony i kazał posłać po żonę Jana, która też zaraz przyszła. Zapytał ją o męża, ona zaś odpowiedziała, że nie wie, gdzie jest, ponieważ wychodzi z domu rankiem i wraca dopiero wieczorem, a zdarza się niejednokrotnie, że bawi poza domem cały dzień, a nawet dłużej.



Piotr rzekł wtedy: „Twój mąż jest zamknięty w tej skrzyni i nieraz łączył się cielesnie z moją żoną, jakkolwiek ty jesteś piękniejsza. Daję ci więc do wyboru: albo pozwolisz mi się użyć cielesnie na tej skrzyni dla mojej przyjemności, albo też mąż twój zostanie zabity. — Żona pytała męża zamkniętego w skrzyni, co ma czynić. Ten zaś odpowiedział jej z wnętrza skrzyni, że woli hańbę, niż śmierć. Piotr użył cielesnie żony Jana na skrzyni. Co uczyniwszy, wypuścił go na wolność. Piotr i Jan pozostali dobrymi przyjaciółmi, a przygoda ta, jak to już bywa między przyjaciółmi, pozostała w tajemnicy przez długie lata.

„Taka sama rzecz zdarzyła się w Lubece. Filip miał siostrę bardzo piękną, z którą Antoni utrzymywał stosunki cielesne. Siostra ta kochając Antoniego, wymykała się z domu oknem i po strzesze udawała się do kochanka. Filip, który znał te stosunki, dnia pewnego wezwał do siebie siostrę Antoniego, podczas gdy siostra jego była u jej brata. Wezwana przybyła bardzo chętnie. Filip rzekł do niej: — Twój brat Antoni używa cielesnie mojej siostry, i w tej chwili oddają się miłości. Postanowiłem, że ja użyję ciebie cielesnie, a jeśli nie, to brat twój zostanie zabity. — Dziewczyna usłyszawszy to, postanowiła oddać się Filipowi dla uratowania brata. Gdy już jej użył, Filip odesłał ją jej bratu oknem i po strzesze, tak jak chodziła jego siostra. Gdy Antoni dowiedział się o wszystkim, ułożył się z Filipem, aby wszystko pozostało w tajemnicy.

„Niejaki Angelus przechodząc w biały dzień przez kościół, spoglądał w stronę kaplicy św. Florjana, która mieściła się w zakątku kościoła. Ujrzał tam Grację leżącą pod Pawłem, który łączył się z nią cielesnie. Następnie Angelus czynił Pawłowi ostre i publiczne wyrzuty z tego powodu, zaś Paweł wypierał się stanowczo. Ponieważ Angelus nie przestawał go oskarżać, Paweł wezwał go przed sąd jako tego, który dopuszcza się ciężkiej wobec niego zniewagi. Przed sądem zeznano, że Angelus oskarżał Pawła, ale Angelus nie mógł udowodnić swego oskarżenia. Został skazany na odwołanie oskarżenia i na naprawienie krzywdy wyrządzonej Pawłowi. Odwołanie miało się odbyć w kościele z kazalnicy przed mnóstwem ludu zgromadzonego w kościele. Pewnej niedzieli, gdy proboszcz skończywszy kazanie, schodził z kazalnicy, Angelus wszedł na nią, aby powiedzieć o sprawie swojej oraz o wyroku sądowym, którym został skazany. Wygłosił słowa odwołujące oskarżenie, uznał swój błąd i dodał w końcu: — Ale naprawdę, moi współobywatele, widząc tę kobietę wyciągniętą na ziemi i Pawła leżącego na niej oraz obnażone części sromne obojga, a także czynność, jakiej się oddawali, czyli czynność podobną do spółkowania albo-li stosunku cielesnego, byłem święcie przekonany, że to jest stosunek cielesny. — Tak więc rzecz ostatnia była gorsza od pierwszej“.

Autentyczności i prawdziwości dziennika biskupa Burkarda nie kwestjonuje dzisiaj nikt, nawet najzgorzalsi obrońcy pa-



piestwa. Mamy tu więc do czynienia z rzeczywistością. Zresztą ta rzeczywistość z przed lat 433 nie jest niczem osobliwym. Podręczniki tak zwanej teologii moralnej (np. O. Gury, wydany w r. 1891) zawierają takie same kawały, zaś *Acta Apostolicae Sedis* — jeszcze lepsze. I nie to nas interesuje osobliwie, że takie rzeczy się dzieją, bo dopóki będą świat obowiązywały przepisy starych kawalerów-kapłanów, dopóty ludzie przekraczać je będą. Chodzi o co innego: katolicyzm rzymski nie przestaje głosić, że jest ostoją ładu i porządku moralnego, że niema moralności poza kościołem i t. d. Gdy chodzi o walkę z przeciwnikiem ideowym, to każdy pierwszy lepszy pleban zaraz zarzuca mu czyny niemoralne, a przynajmniej niemoralne intencje. Tymczasem cóż widzimy w łonie tej instytucji tak moralnej? Ty żyjesz z moją żoną, to ja będę żył z twoją, ty hańbisz moją siostrę, to ja hańbię twoją. I zgoda! Święta, moralna, katolicka, jubileuszowa, anno-santowa zgoda.

Nie mogło być inaczej, bo święty ojciec Aleksander VI wyrabiał kawałeczki, które policja dzisiejsza tropi nawet w lupanarach, ale wtedy panowała nad światem jedynobawcza moralność papieska i dlatego mogły się dziać rzeczy, których moralność laicka tolerować nie chce i nie może. Byłoby dobrze, gdyby się u nas znalazł wydawca dla tego biskupiego pamiętnika, z którego czerpiemy ten jubileuszowy fragment grzechów roku świętego.

(dok. n.)

*M. Turski*

## Droga Watykanu na Wschód

„Rzym, któremu z dawnych czasów  
Do obecnej chwili  
Za pajaców i fagasów  
Wiernieśmy służyli,

Czy za posłuszeństwo nasze  
Dał nam choć piernika?  
Czem odpłacił służby lasze?  
Śmiercią Warneńczyka.

Piorunami klątw śmiałemu  
Wmieszaniem się swoim,  
W drogę zwycięstw Batoremu,  
Zapolskim pokojem <sup>1)</sup>.

*Włodzimierz Wysocki*

<sup>1)</sup> Pokój — a raczej rozejm 10-letni — zwany z apolskim (od wsi Zapole pod Wielkimi Łukami), został zawarty pomiędzy Stefanem Batorem, a Iwanem Groźnym w r. 1582 na naleganie nuncjusza papieskiego, jezuity Antoniego Possewina. O genezie tego pokoju mówi senator Nocznicki w swoim artykule. Antypatyczną postać Possewina oddał genialnie (zwłaszcza dosiebny ruch rąk) Jan Matejko w obrazie p. t. „Batory pod Pskowem”.

Od początku zaistnienia chrześcijaństwa powstawały w jego łonie różne mniemania, których uzgodnić nigdy prawie się nie udało. Do takich różnic należały i wielki rozłam kościołów na Wschodzie i Zachodzie.

Zachód to Rzym, — Wschód, to Konstantynopol. Zachód, to papież rzymski, Wschód, to patriarcha rezydujący w Konstantynopolu, to kościół grecki.

W szkicu niniejszym nie mam zamiaru pisać historii obu tych kościołów. Zaznaczam tylko, że oba te wyznania uważały się za nieomyślne, wzajemnie się zwalczały, wyklinały i serdecznie nienawidziły. A to w myśl głoszonych przez nie zasad — miłości bliźniego. Polska została przyłączona do Rzymu — Ruś do Konstantynopola.

Zczasem katolicyzm — to znaczy Rzym — papież — opłamał Polskę. A znowu na Rusi państwo, t. zn. kniaziowie, opłamał kościół, czyli cerkiew. Tam, gdzie panowali kniaziowie ruscy, zapanował kościół wschodni i odwrotnie. Zczasem Ruś, rządzona dotąd przez książąt pochodzenia normanckiego czyli „Warjagów“ została podbita i opanowana już przez mongolów — Tatarów. Tatarzy, rządzili na Rusi żelazną ręką, a przez lat 200 takich rządów, nauczili tych metod rządzenia i ruskich kniaziów. Od kniaziów przeszło to do klas przodujących, a od tych — do nizin, do ludu. Stąd to obyczaje ludów Rusi były surowe, a nawet okrutne. Zczasem duża część Rusi została podbita przez Litwę, która wyłoniwszy się z dziejowych mroków stała się potężną.

A gdy przy końcu 14 wieku (1386) przez w. księcia Jagiełłę została połączona z Polską, to i na Litwie, oraz na kijowskiej Rusi i Białorusi, klasy odgórne prawie wszystkie przeszły na katolicyzm. Zczasem zabrakło na tronie polskim Jagiellonów. Ostatni Jagiellończyk, Zygmunt August, umarł w roku 1572, po nim nastąpił Henryk Walezjusz, ale ten wprędce uciekł do Francji; po Henryku w 1576 roku został wybrany na króla Stefan Batory, wojewoda siedmiogrodzki. Był to jeden z najdzielniejszych królów polskich. Panował krótko, ale to panowanie było niezmiernie treściwe i dla mocarstwowości Polski doniosłe. Znowu miał on, jak może mało kto w Polsce, dowieść czemu dla Polski może się stać Moskwa — Rosja, nad którą od 1547 r. panował car Iwan Groźny, a naprawdę i okrutny. Polska od dawna prowadziła wojny z Moskwą i za króla Zygmunta I i za Zygmunta Augusta. Wojny te, prowadzone niedołącznie, nie dawały wielkiego wyniku.

Dopiero Batory, energiczny i wytrwały, przyczem wódz i mąż stanu — w trzyletnich bojach odebrał zabrane Polsce prowincje, a wojnę przeniósł do rdzennych ziem moskiewskich.

Włodzimierz Wysocki (1846 — 1894) poeta wolnomyślny, kijowianin. Napisał szereg utworów, jak „Laszka“ (1883), „Nowe dziady“ (1884), „Wszyscy za jednego“ (1887), „Las“ (1890), „Obrona“ (1891), „Bociany“ (1894), „Bajki i satyry“ (1894).

Red.



Iwan Okrutny, utraciwszy w czasie wojny wiele zamków, fortec i miast, umyślił podejść króla Stefana i dla tego celu wybrał papieża, którym był w owe czasy Grzegorz XIII. Posłał tedy poselstwo do papieża ze skargą na króla. Poseł—Iwan Szewrygin potrafił tak przekonać papieża, że ten uwierzył obietnicom cara Iwana, iż on, car, „monarcha chrześcijański“ gotów nawet do połączenia religijnego z papieżem, ale mu w tem przeszkadza król polski. Co więcej—on, car moskiewski—gotów jest nie tylko uznać papieża za głowę kościoła—ale wziąć nadto udział w wojnie z Turkami, o której papież stale marzyli—byłoby tylko nie musiał prowadzić wojen z Polską. I oto stał się dziw. Toż niepodobna przypuścić ażeby kurja rzymska nie wiedziała, kim jest car Iwan, który w okrucieństwie przeszedł wszystkich znanych w historii okrutników, a jednak obietnice cara sadysty przyjęto tam za dobrą monetę, jako idące po linii marzeń papieżstwa do dziś aktualnych, i posłano do Moskwy posła jezuitę Antoniego Possewino. Nie bardzo był rad król Stefan temu papieskiemu „wścibstwu“ w sprawy polskie, ale przecież posła papieskiego przez ziemie polskie przepuścił, który aż nad Wołgę do Starycy do okrutnego cara Iwana pojechał. Batory, znając dobrze mongolską przebiegłość Groźnego—oświadczył Possewinowi w Wilnie: „Władca moskiewski chce ojca św. oszukać. Widząc niebezpieczeństwo, obiecuje wszystko: i unję z kościołem rzymskim i wyprawę na Turcję, ale niczego nie dotrzyma. Jedź i działaj, przeszkadzać nie będę, ale wiem, że do korzystnego i zaszczytnego pokoju doprowadzić może jedynie oręż“. I jezuita pojechał. A tam w Starycy stał się c u d d r u g i: przebiegły dyplomata, ów Possewino, jezuita został zupełnie oszukany przez cara Iwana, uwierzył w jego obietnice, przyrzekł Iwanowi pomoc i pojechał do obozu Stefana Batorego, by stać się rzecznikiem pokoju przed królem Batorym.

Coprawda, mądry król wszystkie wyniki z wojny zwycięskiej korzyści dla Polski wyzyskał, ale wojnę zakończył. Zakończył, bo „tchnienie pokoju“ zostało już przez jezuitów, działających w porozumieniu z Possewinem „zaszczepione panom rady“ na sejmie, a wojna i pobory na wojnę także się sprzykrzyły. Słupy los, jak to się mówi, a nieznajomość interesów kraju przez „panów rady“ wytrąciły zwycięski miecz z ręki wielkiego króla.

Z posłami Iwana pojechał po zawarciu pokoju z Polską Possewino do cara Iwana. Ale ten, gdy miał pokój zawarty, wykpił i brutalnie wyśmiał jezuitę Possewina, a o żadnej unji z Rzymem słuchać nie chciał. Poniewczasie przekonał się poseł papieski, z kim miał do czynienia. A z całej tej sprawy korzyść odniósł tylko car, bo mógł skończyć straszną dla niego wojnę. Umarł car Iwan, umarł nieco później i król Stefan, ostatni wielki na polskim tronie mąż stanu i wódz. Po nim 45-letnie panowanie Zygmunta III, chociaż zaprowadziło polaków do Moskwy i królewicz Władysław został carem obrany, to jed-

nak upór króla - jezuitę, który chciał koniecznie Moskwę na katolicyzm nawrócić, w niwecz obrócił te marzenia. A potem już nigdy nie nadarzyła się taka sposobność.

Aż oto dopiero za dni naszych, kiedy to prawosławie w Rosji zostało przez rząd sowietów zniszczone, przypomniał sobie Watykan, sam już jako „sublokator“ u Mussoliniego „kątem“ mieszkający, swoje stare odwieczne praktyki — i jak niegdyś jezuitę Possewino — tak obecnie, ale już potajemnie, śle do Rosji dobrze zamaskowanego szpiega rosyjskiego Aleksandra Deubnera i tam zawiązuje przez niego stosunki z księżmi przeważnie polakami, w celu szczepienia katolicyzmu na zmurszałym i rakowatym pniu usychającego prawosławia. I znowu ten sam skutek: szpieg w sutannie, zrobiwszy swoje, naraziwszy wiele naiwnych osób, ulatnia się z Watykanu i przez Berlin jedzie do Moskwy. Ale zato wiezie ze sobą plany zamiarów watykańskich — w stosunku do „bezbożnej“ komunistycznej Rosji.

A plany to obszerne — szeroko pomyślane, w wyniku ostatecznym: „krucjata“ na „sowiety“. A podstawą — bazą operacyjną tych planów ma być Polska. A kiedy zdający sobie sprawę z tych karkołomnych zamiarów i z niebezpieczeństwa jakie ona niesie Polsce, Henryk Ignacy Łubieński, napisał broszurę p. t. „Droga na Wschód Rzymu“ i wydał ją swoim kosztem w Warszawie — (w 1932 r.) to „ukazem“ kardynała Kakowskiego, zabronionem zostało wiernym, — (czytaj: głupim) czytanie tej broszury. Albowiem miłość „ojca świętego“ Piusa XI do Polski jest tak wielka, iż gotów jest skazać ją na męczeństwo w wojnie z bolszewikami o „drogę na Wschód Rzymu“. Watykan wyparł się tej całej afery z księdzem A. Deubnerem. „Omyłona nieomylność“ wstydzi się tej afery, wypiera się jej, a jednak jest „rzeczywistą rzeczywistością“.

„Gazeta Warszawska“ napisała nawet taki paradoks: „cóż takiego, że szpieg dostał się do Watykanu, przecież nawet do głównych sztabów walczących armji i to w czasie wojny dostaje się szpieg“. <sup>2)</sup>

Zapomniała tylko dodać pocziwa „Gazeta Warszawska“, że żaden sztab główny nie przypisuje sobie nieomylności, ani też, że działa z natchnienia „ducha świętego.“

Ale pominąwszy już te różne przeróżne zaświatowe sprawy: Czy jest realną sprawą myśleć, że właśnie Rosja nadaje się do misjonerstwa watykańskiego, Rosja, która od 1000 lat zrosła się z wyznaniem wschodniem, a teraz się wyzbywa wszelkiego rodzaju religijactwa? Mnie się zdaje, że to jest więcej, niż wątpliwe.

Ale nie oto mi chodzi; chodzi mi oto, że papieństwo wciąż uważa Polskę za bramę wypadową dla swojej wyprawy po złote runo w Rosji. Uważa Polskę za pomost, nie od dziś,

<sup>2)</sup> Był to komunikat KAP-ry. Red.



ale od wieków. A Polska? Polska? Polska, skamieniała przez lat blisko 1000, w dławiącym uścisku Rzymu — Watykanu, nie zdaje sobie sprawy z tego, gdzie ją popycha zaborcza polityka Watykanu. W w. XVI-ym uwierzyła okrutnikowi, potworowi w ludzkiej postaci, carowi Iwanowi Groźnemu — okrutnemu, i stanęła na drodze zwycięstw Batoremu. Batory panował bardzo krótko: 10 lat, zato przez lat 45 król Zygmunt III, świecki iezuita, miał dosyć czasu, ażeby przygotować przyszłe — jakże tragiczne! losy Polski.

A obecnie? Zaledwie Polska została wolna od trójzaboru, już ją zakuto w niewolę Watykanu, w niewolę kleru. A co dalej? Mussolini niezgrabnie udający katolika, austriacki katolik Adolf Hitler, ryczy: „Pomorze dla Prus!“ a za nim ryczą (bo ryk zaraźliwy) miliony Niemców: „Poznańskie i kawał Śląska to także nasze“. „Gdańsk to nasze miasto“. Przymierze niemiecko-włoskie czy może: mussolińsko-hitlerowskie — pewne. A dalej, w Polsce tworzy się przednia straż krucjaty przeciwsowieckiej. Czy to trochę nie za dużo? Albowiem jak pisze zacytowany na początku W. Wysocki:

„Tak Rzym szereg wieków długi,  
Wiódł nas na manowce,  
Lecz my i dziś jego sługi —  
Jego wierne owce“.

Wierne owce, które można strzyc, zjadać i trawić. A tymczasem na ziemi, w okół nas wre, kipi, huczy burza i niesie — kto to wie — odrodzenie — czy zagładę?...

*Tomasz Nocznicki*

## Fragmenty

### I

#### OBY BIELMO OPADŁO Z OCZU WASZYCH

Zacny to, a na wielowiekowej praktyce doświadczony sposób zalecany przez kler rz. k. palenia ksiąg.

In illo tempore<sup>1)</sup> było lepiej, można było przy księgach upiec i ich autora. Wtedy był raj na ziemi dla zaświatowców.

W Polsce kler ma ogromny „atut“ w ręku; księga, a zwłaszcza naukowa, nie jest czytana, a jeśli ją czytają, to jeden na tysiąc lub dwa tysiące zastanowi się i zrozumie.

A tu Baal-Zebub, marszałek piekielny, takie szatańskie stawia sidła w tych właśnie naukowych księgach. I kto by nawet podejrzewał, iż taki „solidny“ anglik w dodatku prof. uniwersytetu w Liverpoolu J. G. Frazer palnie sobie oto książeczkę „Cza-

<sup>1)</sup> In illo tempore — w owych czasach, ongiś, za dawnych lat...

rownik, kapłan, król" a w niej — o zgrozo! na str. 56 (przekładu bezbożnego I. Wajberg'a też prof. uniw., we Lwowie) palnie sobie taki oto „passus“ (W nawiasach mieszczę moje bezbożne wyjaśnienia):

„Bardziej rzutne umysły szybko pojmują, jak łatwo omamić swych słabszych braci i ciągnąć zyski z ich zabobonności. Nie znaczy to, iżby czarownik był zawsze filutem i oszustem; często bywa on szczerze przekonany, że rzeczywiście posiada cudowną potęgę, jaką mu przypisuje łatwowierność jego bliźnich. Ale im bardziej ma przenikliwy umysł, tem prędzej pozna nieprawdziwość złudzeń, sprowadzających bardziej tepe umysły w pomrokę bezwiedzy. Tym sposobem bardziej zdolni przedstawiciele tego zawodu muszą z konieczności stać się mniej lub więcej świadomymi obłudnikami, a ci właśnie ludzie dzięki swej wyższej pomysłowości dosięgną szczytu i zdobędą stanowiska, zapewniające najwyższe dostojęstwa i najbardziej górującą władzę“. (Sam słyszałem około 1900 r. dwu sędziwych księży spierających się o to, czy istnieje życie zagrobowe; obaj bardzo sceptycznie oceniali to życie).

„Sidła leżące na drodze zawodowego czarownika, są liczne i zwykle jedyni ludzie najzimniejszej krwi i najostrzejszego umysłu, potrafią bezpiecznie przez nie przeprowadzić swą naukę życiową. Trzeba bowiem mieć wciąż na uwadze, że każde twierdzenie i uroszczenie, stawiane przez czarownika jako takie, jest fałszywe; żadne z nich nie może być utrzymane bez świadomego lub bezwiednego oszustwa. Czarownik tedy, który sam szczerze wierzy w własne wygórowane uroszczenia, jest wystawiony na większe niebezpieczeństwa i prędzej może doznać nagłego załamania kariery, aniżeli świadomy oszust. Uczciwy czarodziej spodziewa się zawsze, że jego czar i zaklęcia sprowadzą przewidywane następstwa; gdy zaś chybią swego celu nietylko w rzeczywistości, co zawsze ma miejsce, lecz na oczach wszystkich i z nieszczęsnym skutkiem, co bywa często, czarownik ten (uczciwy) będzie znienacka zaskoczony: nie ma on, jak jego sprytny kolega, na pogotowiu jakiegoś prawdopodobnego wytłómaczenia niepowodzenia (niezbadane są wyroki opatrności, nie było łaski, jesteśmy grzeszni i niegodni miłosierdzia bożego, nie znaleźliśmy łaski u boga i tp.) jak jego sprytny kolega („cwaniak“), a zanim wynajdzie jakiś wybieg dla prawdopodobnego wytłómaczenia swego niepowodzenia, może mieć czaszkę roztrzaskaną przez swych rozczarowanych i rozgniewanych pracodawców“, (to tylko odnosi się do dzikich ludów którzy umieją jeszcze wnioskować i mają energję czynu i dlatego są pogardzani przez kastrowanych inteligentów<sup>1)</sup>).

„Z tego wszystkiego wynika, że na tym szczeblu rozwoju

<sup>1)</sup> Autor chce przez to powiedzieć, że nasza inteligencja, choć kapłan „buja“ ją i ciemny ludek — wcale na to nie reaguje.



społecznego (pisze to anglik, który prawdopodobnie nigdy nie słyszał o Polsce i jej prostaczkach, ubogich duchem, bo nie szukałby przykładów i poziomów u dzikich — miałby je u nas) najwyższa władza posiada dążenie do wpadania w ręce ludzi najwyższej inteligencji i najmniej skrupulatnego charakteru. Gdybyśmy mogli porównać szkodę, wyrządzaną przez charakter, z pożytkiem, jaki przynosi wyższość umysłu, okazałoby się, że zło jest sownie okupione przez dobro. Albowiem więcej złego przynieśli światu wysoko postawieni uczeni i głupcy, aniżeli inteligentni łotrzy". (Lepiej z mądrym zgubić, niż z głupim znaleźć).

Z jakąż „wyrozumiałą słodyczą“ oddałoby się tego profesorka z Liverpoolu, niecnego J. G. Frazer'a, świeckiemu ramieniu dla ukarania „bez krwi rozlewu“ (jest to sucha destylacja na stosie), zaostrożonej paroma „chwytami rozpalonemi cęgami na niektórych częściach ciała“ z urznięciem „bezbożnej ręki, która tak zdemaskować potrafiła „czarowników“. Ileż klasztorów „opalanoby“ jego księgami — ileż ciał „czystych dziewic“ ogrzewałoby się przy tym ogniu!

Niestety, „czasy się zmieniają, a my wraz z niemi“!

Bezbożnik Frazer ujdzie kary. Natomiast nie minie kiedyś kara czarodziejów—oszustów.

## II

### Z OPOWIADAŃ IBN BATÛTA <sup>1)</sup>

W czasie pobytu swojego w Indjach Batûta, przebywając na dworze sułtana w Delhi, został pewnego dnia wezwany do panującego. W sali prócz sułtana było dwu Jogin'ów. Sułtan odezwał się do Jogów: „Oto przybysz z dalekiej krainy (Arabji), pokażcie mu coś ciekawego“.

Natychmiast jeden z Jogów przysiadł na ziemi a po chwili w pozycji skurczonej uniósł się w powietrze i tak pozostał. Jego towarzysz z worka, jaki miał przy sobie, dobył sandały i począł uderzać niemi o ziemię, jakby w gniewie. Sandały po chwili uniosły się w powietrze i zatrzymały na wysokości szyi unoszącego się wciąż na powietrzu Jogina. Powoli unoszący się w powietrzu wraz z sandałami zaczął się opuszczać, aż zajął miejsce obok nas na sofie. Sułtan wyjaśnił mi, że uniesiony w powietrze był uczniem właściciela sandałów.

A działo się to w 14 stuleciu w epoce, gdy Ibn Batûta podróżował po krajach Azji i to w zakresie daleko szerszym niż późniejszy podróżnik Marco Polo.

Gdy Ibn Batûta był gościem emira Korthai w Chausa

<sup>1)</sup> IBN—BATÛTA, słynny podróżnik arabski (1302-1377) z Maroko. Jako poseł Wielkiego Mogoła udał się do Chin. Zwiedził Rosję, Persję, Bizancjum, Afrykę północną. Wrażenia z swej 30 letniej podróży wydał po powrocie do kraju.

(Hang-tscheu-fu) widział „magika“ wschodniego i opisał taką jego sztukę.

Kulę drewnianą, w której otworach przewleczone były lnia-  
ne pasy, rzucił w powietrze. Kula zniknęła w powietrzu a w rę-  
ku „magika“ pozostał tylko koniec sznura.

Wtenczas pomocnikowi swemu polecił piąć się po linie,  
i ten uczynił to, aż zniknął w powietrzu. „Magik“ zawołał wte-  
dy na pomocnika, a nieotrzymawszy odpowiedzi uniesiony gniewem  
porwał za nóż i, pnąc się po linie, zginał również w po-  
wietrzu.

Potem poczęły spadać z góry pocięte części ciała ludzkie-  
go. „Magik“ widocznie zmęczony i dyszący, znowu zsunął się  
z liny — szaty jego poplamione były krwią, ukląkł przed Emirem  
i pocałował ziemię przed jego stopami. Emir po chińsku wydał  
mu jakiś rozkaz, poczem „magik“ począł składać razem pocięte  
części ciała owego pomocnika, poczem kopnął to ciało, a wtedy  
chłopak podniósł się z ziemi i wyprostował.

Widząc wielkie wrażenie, jakie „sztuka“ ta wywarła na Ibn  
Batûta, siedzący obok niego sędzia Afchareddu spokojnie zauwa-  
żył: „Na boga, przecież tu nie było ani spinania się, ani zejścia  
ani obcinania członków ciała, wszystko było tylko kuglarstwem“.

„W Sin - calan, opowiada Ibn-Batûta żył w grocie święty  
asceta, uchodzący za wielkiego czarownika. Jeden z odwiedzają-  
cych go Arabów doświadczył potęgi samotnego pustelnika. Gdy  
go odwiedził, starzec uchwycił gościa za rękę. W tym momencie  
odwiedzający poczuł się przeniesionym do wspaniałego pałacu,  
w którym starzec zasiadał na złocistym tronie w koronie na głó-  
wie. Tron otaczały z obu stron piękne służebnice — a przepięk-  
ne owoce spadały do strumieni wody, która przepływała przez  
pałac. Gość odczuł, że chwyta jabłko i spożywa je, i nagle wi-  
zja znika, gość siedzi w jaskini a święty asceta śmieje się i pod-  
kpiwa sobie z niego“.

W odpowiadaniach tego podróżnika mamy wiele cennego  
materjału, gdyż był on ciekawy a nadewszystko posiadał dar  
obserwowania,

W Mekce zanotował fakt odjęcia przez fakira mowy i umy-  
słu pewnemu człowiekowi, który zdradził tajemnice mu powierzo-  
ną. Opisuje też uzdrowienie chromego na grobie Kalifa Alego  
w mieście Mesched Ali w Iraku“.

To co on pisze, przypiszemy ła t w o w i e r n o ś c i, ale nie  
zapominajmy — mówi dr. Otto Stoll w swej pracy, z której czer-  
piemy powyższe, że łatwowierność, to przecież tylko wzmo-  
żona sugestywność.

Ibn Batûta, to nie wyjątek, to nie parszywa owca między  
uczonymi. Uczeni podlegają często sugestji i złudzeniu zmy-  
słów, pamiętać o tem powinni i czynić ich to ma tolerancyjnymi  
w wysokim stopniu. Musimy być skromni w ocenianiu naszych  
wartości umysłowych i wybaczący, zwłaszcza też co do tysiąca  
rodzai niewiedzy, które podają się za jedyną istot-  
ną mądrość i wiedzę.



## III

## JAKIE ZAKONNICY PROPAGOWALI LEKI

Aleksander Przeździecki w pracy swej pt. „Paweł z Przemankowa“ daje wyimki z Rocznika Thratki (str. 18-a) „Tegoż roku 1278 powstał zakonnik jakiś imieniem Mikołaj, rodem Niemiec, z zakonu braci kaznodziejów, który nauczał ludzi jadać węże, jaszczurki i żaby, gdy na jaką bądź chorobę cierpieli, na ból oczu, lub coś innego. Nie patrzył na urynek chorego ale miał jakieś sakiewki zamknięte, a co w nich było, nie pozwalał zajrzeć. Po jednej sakiewce takiej zawieszał na chorych przez noc; a którzy pocili się podczas zawieszenia, i którym sny się roziły, ci wyzdrowieli byli — inni nie“.

„Gołą ręką brali ludzie węże w imię rzezonego Mikołaja nie w imię Chrystusa Pana. Albowiem jeśli kto chciał brać węża w imię Chrystusa, choć ją rękawiczką pokrył, wnet go wąż ukąsił. Od niego to nauczenni niektórzy bracia zakonu kaznodziejskiego, węże jadal. A Leszek, książę Sieradzki, z żoną swoją Gryfiną, z polecenia tegoż kaznodziei, tego roku (1278) zaczął jadać węże, jaszczurki i żaby i dla tego brzydził się nimi lud cały, chociaż dla nich były bardzo zbawienne. Jednak potomstwa oczekiwanego nie było“. Widać z tego, że jądanie węzów — jako związanych z duszą, duchami, zwłaszcza duchami przodków — miało na celu uproszenie potomstwa.

## IV

## NIEBYWAŁA „ZAŚWIATOWA“ ORGANIZACJA SZPIEGOWSKA

Szewc warszawski, wielki liberał i rewolucjonista, a tęgi patrjota, Jan Kiliński w pewnym ustępie swych dość prostaczych pamiętników (wydanie I. N. Leszczyńskiego 1830 r. — prawdziwe pełne pamiętniki Kilińskiego długo były tajone — są tam bowiem „maratowskie“ dusery dla wysoko postawionych biskupów, których Kiliński bez wszelkiego szacunku „wieszał“ jako: „zdrajców ojczyzny“) woła w rozpaczy: „Masz tedy, Polaku, wolność!“

My, „urodzeni w niewoli, okuci w powiciu“ przenieśliśmy pod w. ks. Konstantym, pod Paszkiewiczem, Bergiem, Hurką, pod Imeretyńskim i Skąlonem tyle ucisku i niewoli, iż zatraciliśmy już miarę cierpień.

Ale, zaprawdę to, co w tej chwili przełomowej w „oswobodzonej“ ojczyźnie musimy przenosić, to już przewyższa nawet metody osławionego naczelnika szpiegów Felknera (zginął, zasztyletowany z rozkazu rządu Narodowego 1863 r. w bramie domu przy ulicy Freta w Warszawie). Obecnie tedy mamy w każdym niemal domu w Warszawie znakomicie zorganizowany sprawny „wywiad“. W domu, gdzie mieszkam, pracują dwie t. z. „dyjakonisy“ czy „agapetki“ (niewiem jak to nazwać). Jedna jest „kucharką“, druga „młodszą“. Chodzą stale w „czerni“, a 2 ra-

zy dziennie są w kościele. Mój „wywiad“ — (i wolnomyśliciele mają też swój „wywiad“) melduje mi, iż te dwie „podpory kościoła“ wywiadują się, czy chodzą do kościoła, czy się modlą, poszczę i tp., kto u mnie bywa i co mówi? Naturalnie, gdyby rozumiano rozmowy „naukowców“, którzy mnie odwiedzają, byłoby to dla „sprawy“ z pożytkiem.

Niestety trudno „temu poziomowi“, który mnie szpieguje, połapać się w naszych czysto naukowych rozmowach. Jednak „meldunki“ te składa się komu należy. Szczuje się proletariata umysłowy, przeciw „głowaczom“. Organizuje się szpiegostwo prostaków, ubogich duchem, przeciw „zżydziałym mędrkom“, „bezbożników“ legitymuje się z Rosji bolszewickiej, a stosuje się pod płaszczykiem „całości rodziny i zdrowia ojczyzny“, metody równoległe do hasła: „precz z naukowcami“ (dałoj gramotnyje!) Sutanny! opamiętajcie się, nie doprowadzajcie metody do absurdu!

\*

Otrzymałem niegdyś wiadomość, iż do magazynu wielkiej firmy Br. Jabłkowscy wtargnęła „agapetka, dyjakonisa czy dewota“ i zażądała kategorycznie usunięcia z wystawy „manekina“. Szef firmy odesłał „babę“ do kierownika dekoracji magazynu p. K. Ten zapytał, o co „babie“ chodzi. „Usunąć tę pornografię, tę obrazę pana boga!“... wołała entuzjastka zaświatowości. Pan K. roześmiał się „babie“ w nos i poszła z kwitkiem. Ogłupione przez fanatyczny kler „dewoty“ niedługo zażądają usuwania posągów. Koń księcia Józefa na placu Marszałka jest „pornograficzny“ i słyszałem, że nabożne paniusie składają się na uszycie mu spódniczki czy majteczek. Podobno do rady miejskiej wniesiono podanie o „reformy“ dla psów i suczek lub o wzbronienie im chodzenia w dzień po ulicach stołecznego m. Warszawy.

*Marjan Wawrzeniecki*

## Jeszcze z paradoksów polskich

(WOLNA TRYBUNA)

W numerze ósmym „Wolnomyśliciela“ po artykule M. Turskiego p. t. „Paradoksy polskie“ przeczytałem odsyłacz: „Jeżeli ktoś z przeciwników nowej ustawy akademickiej jest innego — niż autor — zdania, zechce zabrać głos w tej sprawie“.

Stając tedy do apelu; przyznaję zresztą z góry, że nietyłe w danym wypadku interesuje mię „ustawa akademicka“, szeroko i wyczerpująco omówiona na terenie parlamentarnym przez czynniki do tego powołane, co sam przytoczony powyżej artykuł.

Szanowny autor, o ile go dobrze zrozumiałem, wychodzi z założeń następujących:

1) Walka o ustrój szkolnictwa, ściśle mówiąc o autonomię szkół wyższych w danych konkretnym wypadku, toczy się między kierunkiem myśli wstecznym, reprezentowanym przez en-



deków i kler, a kierunkiem postępowym, reprezentowanym przez „sanację”. 2) dopóki księży mają w Polsce duże wpływy, nie może być, zdaniem autora, mowy ani o demokracji ani „wolności bawiania”.

Nie będę się wdawał w długie wywody polityczne, boć nie leży to w zamierzeniach „Wolnomyśliciela Polskiego”; choć osobiście jestem zdania, że niesłusznie „Wolnomyśliciel” pomija niemal całkowicie dziedzinę polityki: istotny wolnomyśliciel powinien wszędzie potępiać obłudę, barbarzyństwo, zakłamanie, — a gdzież tych rzeczy więcej, niż w polityce? Niekiedy tylko Redakcja pozwala widocznie któremuś ze współpracowników poruszać specjalnie pasjonujący go temat, a wtedy jakiś drobny fakt polityczny wyrasta na łamach pisma do wymiarów nadnaturalnych. Oto chociażby jeden z okólników kardynała Hlonda, o którym dawno już prasa zapomniała, długo jednak jeszcze ploszył sen z powiek czytelników „Wolnomyśliciela” i w pojęciu ich urastał do znaczenia dzieła przełomowego. W danym wypadku przeciwnik okólnika zareklamował go, jak Kakowski swym zakazem zareklamował książeczkę Łubieńskiego. <sup>1)</sup>

Autor „Paradoksów polskich” przedstawia endecję jako kierunek wsteczny; zgoda, trudno się temu pogładowi sprzeciwić. Niepotrzebnie jest wyszydzana endecka „de-mo-kra-cja”, boć wyraz ten to zabytek szczątkowy dawnych czasów, kiedy to zastęp endecki był mniej jednolity, kiedy to endecja miała swe przybudówki robotnicze i chłopskie, i to nawet w szerszym zakresie, niż posiada je obecnie młodsza o lat dwadzieścia kilka „sanacja”: później endecja poczęła gorliwie ścierać z szyldu swego ów demokratyzm, niby w kalejdoskopie mieniać się coraz to nową nazwą, byle zmazać z siebie piętno demokratyzmu.

Czy jednak „sanacja” reprezentuje czynnik „postępowy”? Ewolucję swą w kierunku konserwatyzmu polityczno-społecznego sanacja przeżyła w bardziej jeszcze piorunowym tempie, niż uczyniła to w latach 1904 - 1906 ówczesna endecja.

Szybkim atakiem na pozycję endecji zawładnęła sanacja całym szeregiem tych pozycji: ośwładnęła żubrami podolskimi czy wileńskimi, Lewjatanem, stała się protektorką karteli. Zrozpaczona endecja cofała się z pozycji na pozycję, a obecnie obwarowała się w ostatnim bastionie, otoczonym wałem wrzaskliwego antysemitizmu. Ale sanacja zwalczała endecję przez dostosowywanie się, przez przyswajanie sobie haseł i ideałów endeckich; niech obecnie pocnie głosić antysemityzm, a wyrwie

<sup>1)</sup> Kakowski istotnie książkę Łubieńskiego zareklamował. Ale czy omówienie w „Wolnomyślicielu Polskim” doktryny hlondowej, zaczerpniętej z prawa kanonicznego, o dwóch władzach, z których państwowa stoi z „woli bożej” na drugim miejscu i winna słuchać władzy kościelnej — było reklamą dla tych średniowiecznych bredni — bardzo wątpimy. Omówiliśmy je — aby wytknąć apetyty kasty próżniaczej i zdemaskować intencje polityczne watykańskich okupantów i derwiszów. Zrobiliśmy to dla przestrogi. Red.

ostatnią pozycję z pod nóg menerów endeckich i zawładnie resztkami ich szeregowców, tracąc wzamian poparcie „Naszego Przeglądu“.

Niema tu więc walki postępu ze wstecznictwem, ale jest hałaśliwa walka dwóch odłamów wstecznictwa o władzę nad krajem, o wydarcie menerom endeckim ich zwolenników bez jednoczesnego dopuszczenia tych menerów do złobu władzy. Walka ta zresztą każdej chwili może się zakończyć sielanką porozumienia, boć w grę tu wchodzi nie zasady, nie ideały polityczne czy społeczne, ale osoby; i jakże pięknie to pojednanie może być uzasadnione hasłami dobra narodowego!

Tragikomedję endecji stanowi to właśnie, że musi ona, wbrew swym instynktom i popędowi, występować w roli obrońcy zasad, któreby najchętniej zwalczała: została zapędzona w kózki, w uliczkę bez wyjścia. Ona, która apoteozowaniem faszyzmu utorowała drogę przeciwnikom do zamachu majowego i do przejścia trzonu przedmajowych swych zwolenników pod sztandary sanacji, dziś musi głosić obronę praworządności, wolności obywatelskich, podczas gdy natura wzywa ją raczej na drugą stronę barykady.

Tego rodzaju niekonsekwencji pełno zresztą w życiu endecji: zjadli wrogowie wszelkiej międzynarodowości, korzą się endecy pilnie przed czarną międzynarodówką; zapienieni nacjonaliści — zwalczają wszelkie próby znacjonalizowania kościoła; młodzież ich, nastrojona antyniemiecko, pilnie małpuje obyczaje burszów niemieckich i dziwnym zbiegiem okoliczności urządza w Polsce pogromy żydowskie w te same dni, kiedy to czynią w Niemczech hitlerowcy.

Niepotrzebnie autor „Paradoksów polskich“ obawia się o to, że ks. Choromańskiemu nowe prawo może zabronić wykładania z katedry, jeżeli zechce mówić o czem innem, niż np. o raku w żołądku. O to obawy niema...

Boć przecie okólnik Bartla o trzykrotnej spowiedzi w szkołach, mianowanie księdza viceministrem oświaty, kupienie kleru wzamian że podatek, który będzie obowiązywał od roku 1934, — to wszystko objawy pomajowe. Ksiądz Choromański będzie wykladał o wszystkim, o czem zechce, bo to mu ułatwi konfrater na fotelu ministerjalnym, — natomiast laik nie będzie wykladał o raku w żołądku, jeżeli tego raka nie podleje sosem pomidorowym, a co będzie z teorią Darwina w uniwersytetach polskich — to przyszłość pokaże.

W pojęciu istotnego wolnomyśliciela to jest właśnie prognozą groźną, iż ustawa akademicka jest jednym z licznych objawów, wskazujących kierunek, w jakim się toczą sprawy nasze państwowe: jeszcze lat parę, a redagowanie „Wolnomyśliciela polskiego“ choćby w sposób najpotulniejszy — stanie się rzeczą niemożliwą. I stanie się to bez uszczerbku dla kleru, — przeciwnie, ku wzrostowi jego wpływów.

Istotny wolnomyśliciel nie może być obrońcą ograniczeń wolności słowa, wolności nauki, wolności myśli, choćby ograni-



czenia te chwilowo godziły w jego przeciwników; mniejsza nawet o to, że przy rosnących wpływach kleru ograniczenia podobne są wymarzonem narzędziem w rękach tego kleru, czy też innej ciemnej potęgi, która dorwać się może do władzy. Wolnomysliciel poprostu odruchowo musi się ustosunkować wrogo względem wszelkich zakusów kagańcowych, jeżeli nie zechce podać w wątpliwość szczerości swego wolnomyslicielstwa.

A że najwyższą miarę wolności myśli i wolności słowa, tak drogich istotnemu wolnomyslicielowi, zapewnić może, jak dotychczas, ustroj demokratyczny, bo przy wszystkich innych, poczynając od dziejów Grecji starożytnej, wolność myśli doznawała szwanku, więc na niwie politycznej wolnomysliciel musi dążyć do tego ustroju, i to nieodkładanego ad calendas graecas, gdyż przy wolności słowa jedynie szerzyć się może myśl wolna, wychowywać się mogą prawi obywatele, pierzchać mroki dogmatyzmu.

Tuż za omawianym artykułem został umieszczony artykuł M. Wawrzeńskiego p. t. „Pamiętajcie!” — artykuł, jakże innym duchem tchnący! Nie od rzeczy będzie przytoczyć tu zakończenie tego drugiego artykułu:

„Żaden tyran nie będzie przecież hodował niezależnie myślących!”

Tyran zawsze będzie wrywał te kłosa, które są wyższe, a pełniejsze (wysyłano takie głowy na Sybir lub Kaukaz). Głupimi przecież najłatwiej rządzić!”

Mamy przeto znakomicie zorganizowany zastęp „spryciarzy” i „kombinatorów”, którym tylko własne interesy leżą na sercu. Aby im było dobrze, reszta może ginać!

Wolnomysliciele polscy, zrozumiejcie, iż należycie do grupy mózgów postępowych, zdolnych do ewolucji i rozwoju, a jesteście pogrążeni w oceanie bezmyślności i wstecznictwa oraz zimnego, wyrachowanego, zdecydowanego spryciarstwa<sup>2)</sup>.

*J. Lipowiecki*

---

<sup>2)</sup> Zamieściliśmy ten artykuł gwoili bezstronności. Mamy wrażenie, że zachodzi tu nieporozumienie. Ani autor „Paradoksów polskich” (W.P. nr. 8), ani tembardziej redakcja „W. P.” nie występowała nigdy przeciwko wolności słowa, wolności nauki, wolności przekonań, która się wiąże z wolnością sumienia. Bronimy tych haseł — jak to powiada autor pow. artykułu — „odruchowo”, czyli stale i konsekwentnie. Zdajemy sobie bowiem doskonałe sprawę z tych zdobyczy cywilizacyjnych człowieka.

Ale w walce o nową ustawę akademicką chodziło przecież o co innego: o autonomję szkół i to — o ile mogliśmy się zorjentować z debat sejmowych — raczej administracyjną, niż naukową (usuwalność profesorów narówni z urzędnikami i nauczycielstwem, zwijanie katedr i t. d., a następnie i o możność w dotychczasowym stanie rzeczy ingerencji władz administracyjnych na teren szkół wyższych, gdy na tym terenie zaczęły się dziać takie niedemokratyczne, nienaukowe i niedopuszczalne ze stanowiska państwowego ekscesy, jak pogromy żydów. Tej sprawie autor artykułu nie poświęcił ani słowa. Wobec tego może jeszcze ktoś z naszych czytelników zechce zabrać głos na ten temat, aby czytelnicy „W. P.” mogli wyrobić sobie o nowej ustawie (która już stała się ustawą) niezależne i bezstronne zdanie.

## Gorzkie pigułki

### Ilu też wraca?

Lord Fitzitlan zastanawia się, jakby tu zaradzić temu, że tyłu angielskich katolików występuje ze swego kościoła. To pewna, że czytelnikom „dobrej prasy“ trudnoby się było tego domysleć. Sądząc z pomieszczonych tam artykułów, lista nawróconych staje się coraz dłuższa, a o „uciekiniarach“ niema żadnych wieści. W każdym razie szlachetny lord radzi wpłynąć na zbłąkane owieczki zapomocą „sympatji, przekonywania i rozmów“. Radziłyśmy wiedzieć, ilu katolików, zarażonych wolnomyślicielstwem i rozumiejących, dlaczego katolicyzm jest fałszywy historycznie, naukowo i filozoficznie, powróciło do dawnej wiary i przełknęło znowu jej nedorzeczne dogmaty? Jeden na dziesięć milionów?

### Katolicyzm o zwierzętach

Miłośnicy zwierząt, doszukujący się uznania ich „praw“ w naukach chrześcijaństwa powinni by zapamiętać oświadczenie katolickiego dziennika „Universe“: „Kościół uczy, że w ścisłym znaczeniu tego słowa zwierzęta nie mają żadnych praw, gdyż tylko rozumna istota może posiadać jakiekolwiek prawa“. To się nazywa mówić jasno i kategorycznie. Obrona zwierząt przed złem traktowaniem i torturami nigdy nie wchodziła w skład chrześcijaństwa; zapoczątkowały ją osoby świeckie, przeważnie wolnomyśliciele, którzy ujęli się za zwierzętami, tak jak dawniej za niewolnikami. W większości wypadków znęcania się nad zwierzętami oskarżeni są przeważnie prawowierni żydzi i prawowierni katolicy. Biblia bowiem nie bierze zwierząt w obronę.

### Nansen — wolnomyślicielem

Przyjaciel Nansena, Jan Sorensen, napisał biografię wielkiego podróżnika. Omawiając ją, „Times“ zmuszony był zauważyć, że Nansen „porzucił chrześcijaństwo“, ale zaraz śpieszy nas zapewnić, że pomimo tego „był on chrześcijaninem w swoim życiu i pracy“. Jest to przykład chrześcijańskiego anektowania znakomitych ludzi. Nansen nie był chrześcijaninem i żadne pobożne refleksje nie zdołają tego zmienić. „Zrobił on więcej dla ludzi w ciągu 10 lat, niż wielu polityków przez całe życie“ kończy „Times“. Naturalnie, skoro nie był chrześcijaninem. Ileż odwagi potrzeba, aby napisać, że Nansen był wolnomyślicielem!

### Obłąkanie i sakrament małżeństwa

Dwóch katolickich posłów do parlamentu angielskiego głosowało przeciw ustawie, zezwalającej na rozwód w razie nieuleczalnej choroby umysłowej jednego z małżonków. Jeden z tych posłów powiedział: „Z punktu widzenia małżeństwa podobna ustawa miałaby b. poważne konsekwencje“. Nie czujemy się na



siłach oddać sprawiedliwości logice i humanitaryzmowi tego stanowiska. Ale jak pełnym życia i miłości byłby świat, gdyby katolicy nim rządzili!

### Nie, dziś tego powiedzieć nie można

Pastor T. S. Gregory (metodysta) ubolewa nad zanikiem religijności:

„Jeśli porównamy głęboką i prostą wiarę w boga naszych dziadków z dzisiejszym stanem rzeczy, przekonamy się, że kościół traci grunt pod nogami od czasów Reformacji. Dzisiaj przechodzimy w Europie kryzys życia religijnego. W mojej młodości 150 milionów ludzi na Zachodzie wierzyło w boga. Czy dziś można powiedzieć to samo? „

Jest to dobra nowina dla wolnomyślicieli. Ale dużo jeszcze pozostaje do zrobienia. Nadprzyrodzone ideje, które chrześcijaństwo rozsiało po całym świecie, muszą być wykorzenione z umysłu ludzkiego i złożone do muzeum starożytności.

Bóg nie może istnieć bez mądrych ludzi, powiedział Luter, ale bóg — powiada Nietzsche — jeszcze mniej może egzystować bez głupich ludzi.

(Z „*Freethinkera*“)

## Kronika

### KONFISKATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO

Nr. 9 Wolnomyśliciela Polskiego został skonfiskowany za dwa ustępy na str. 285 i 286. Wobec czego musieliśmy przedrukować obie te strony z opuszczeniem ustępów zajętych, co opóźniło ekspedycję pisma o 5 dni.

Jednocześnie zaznaczamy, że w wierszu M. Konopnickiej na str. 267 wierszu 8 od dołu powinno być „bramy” — zam. „ściany”.

### CZY WIADOMO P. INŻ. SŁOMIŃSKIEMU, PREZYDENTOWI M. WARSZAWY

że w biurze Inspekcji Sieci Wodoc. i Kanal. przy ul. Lipowej № 2, są rozdawane pracownikom biurowym i robotnikom kartki do spowiedzi i na rekolekcje, z obowiązkiem „korzystania” z nich?!

Czy w sposób analogiczny p. Rutkowski, naczelnik tegoż wydziału, pozwoli na rozpowszechnianie w tem biurze naszych wydawnictw?

### SĄD OKRĘGOWY W WARSZAWIE W OBRONIE CZYŚĆCA I PIEKŁA

Sąd Okręgowy w Mławie rozpatrywał w końcu marca sprawę Wodkowicza i Bruskiego, pociągniętych do odpowiedzial-

ności sądowej przez prokuratora za to, że sprzedawali w chojni-  
cach broszury Badaczy pisma św. przeciwko istnieniu duszy,  
czyśćca i piekła. Autor broszury nazywał to wszystko „djabel-  
skim wynalazkiem“. W charakterze rzeczoznawcy sąd wezwał  
księdza katolickiego Janeka. W rezultacie Bruskiego sąd unie-  
winnił, a Wodkowicza skazał na 6 miesięcy więzienia.

### Z KOŁA P. Z. M. W. W BIAŁYMSTOKU

Koło P. Z. M. W. w Białymstoku urządziło odczyt o Spi-  
nozie, na którym było zgórą 300 słuchaczy.

### Z KOŁA P. Z. M. W. W POZNANIU

Koło P. Z. M. W. w Poznaniu urządziło 17 marca odczyt  
prof. H. Ułaszyna o nowem prawie małżeńskim, a w d. 26 mar-  
ca odczyt prof. St. Nowakowskiego o Marksie. Oba odczyty  
cieszyły się dużem powodzeniem.

### NOWY ZARZĄD KOŁA WARSZAWSKIEGO P. Z. M. W.

Wybrany w d. 12 marca nowy zarząd Koła Warszawskiego  
P. Z. M. W. ukonstytuował się jak następuje:

Prof. Dr. Zygm. Szymanowski — przewodniczący Zarządu,  
Henryk Wroński zast. przewodniczącego, D. Jabłoński sekretarz,  
Michał Szulkin skarbnik.

### O BEATYFIKACJĘ KRÓLOWEJ JADWIGI

W dniu 12 marca odbyła się w Warszawie agitacyjna ma-  
sówka katolicka o beatyfikację (ubłogosławienie) królowej Jadwi-  
gi. W akademji wzięli udział przedstawiciele rządu i miasta.  
Przyczem znany mesjanista, prof. Marjan Zdziechowski z Wilna,  
radził przeprowadzić jak najprędzej wspomnianą beatyfikację,  
aby w Polsce nie zapanował przypadkiem bolszewizm. Wg. ko-  
munikatu, zamieszczonego w „Gazecie warszawskiej“ z dn. 13  
b. m. prof. Zdziechowski miał tak powiedzieć:

„Dziś, kiedy świat znajduje się w obliczu kataklizmu, a to  
dzięki właśnie panowaniu materji (dawniej był sam „czysty  
duch“, materji nie było; uw. n.), z Jadwigi i z szerzenia jej kul-  
tu mogą pójść na Polskę ożywcze prądy ideałów wiecz-  
nych i żywych“ (to niby czego? uw. n.).“

A to wszystko dlatego, że Watykan potrzebuje gotówki, bo  
jak podaje prasa francuska — papież znowu stracił w Ameryce  
na ostatnich bankructwach kilka milionów dolarów.

### ODSIECZ KLERU

Do rocznic historycznych, które kler wziął w tym roku  
w swój monopol, aby — jak na każdym monopolu — grubo  
zarobić, należy 250 rocznica odsieczy Wiednia. Odsiecz tę kler uważa



za swoją. Przy tych „obchodach“ odsieczowych nie odbędzie się, rzecz jasna, i bez wycieczek wyznaniowych i bez wieszania psów na „pohańcach“, czczących półksiężyc zamiast krzyża i buńczuki zamiast pastorałów — a to dlatego, że pohańce nie uznały rozbiorów Polski, a papież nie tylko je uznali, ale nawet pochwalili — chwając zaborców. Potworzono więc całą masę komitetów i puszczono w ruch akcję zbiórkową, bo bez tego przecież nie byłoby zabawy i podniosłego jubileuszowego nastroju. Prostu niewarto byłoby urządzać rocznic historycznych. Genjusz geszefciarski zaświatowych szwindlarzy wie, dlaczego uprawia kult relikwii. Jak widzimy, na wszystkim można zarobić, byleby tylko mieć głowę do handlu. A kler ją ma. To trzeba mu przyznać. Nienapróżno Nowy testament drukuje się razem ze Starym testamentem. Z tego względu uważamy, że ks. Żongołłowicz więcej by się przydał w Min. Przem. i Handlu, niż w M. W. R. O. P.

### WATYKAN I HITLER

Papież bardzo cieszy się z tego, że „bronzowy“ zaczął wzorem „czarnego“ zwalczać komunistów, socjalistów, pacyfistów i wolnomyślicieli. Chodzi mu przecież o to, aby hitlerowskie szturmówki nie zrobiły z Centrum katolickiem tego, co zrobiły z partią socjalistyczną i komunistyczną. Dlatego episkopat niemiecki oświadczył ostatnio, że poprze politykę socjal-nacjonalistów.

### TAK, ALE CZY TO ABY POSKUTKUJE?...

KAPra zakomunikowała przed miesiącem „dobrej prasie“ nowinę bardzo pocieszającą, która jest z naszego punktu widzenia tylko pocieszna. Oto na wzór „białych tygodni“ w sklepach z konfekcją damską i męską — kler francuski urządził w Paryżu „Tydzień zjednoczenia kościołów chrześcijańskich“ z wyznaniem watykańskiem i teraz jest przekonany, że to zjednoczenie lada dzień nastąpi. Powinnoby chybba nastąpić, bo modlono się przecież na tę intencję we wszystkich uznających papieża obrządkach. Może więc który pomoże? Cytujemy ten komunikat dosłownie:

„W dniu 18 b.m. w bazylice N. Serca Jezusowego na Montmartre w Paryżu rozpoczęło się całotygodniowe nabożeństwo o jedność świata chrześcijańskiego. Pierwszą Mszę św. odprawił generał kongregacji św. Ducha, biskup Le Hunsec. Intencją modłów dnia następnego było nawrócenie chrześcijan Wschodu. Nabożeństwo w dniu tym odprawił w obrządku syryjskim Mgr. Khayette. Nabożeństwa trzeciego dnia poświęcone były intencji nawrócenia chrześcijan angielskich, przyczem odprawił je w obrządku starosłowiańskim archimandryta katolickiego kościoła rosyjskiego Mgr. Evreinov. W sobotę modły na intencję powrotu luteran i innych protestantów europejskich odprawił w obrządku ormiańskim Mgr. Bohobau, biskup Angory. Msza św.

odprawiona w niedzielę przez Nuncjusza Apostolskiego w Paryżu, arcybiskupa Maglione poświęcona była powrotowi na łono Kościoła protestantów amerykańskich. Poniedziałek był poświęcony modłom na intencję nawrócenia złych chrześcijan. Nabożeństwo w dniu tym odprawił w obrządku maronickim Mgr. Feghali, wikariusz patriarchy Kościoła Matki Bożej na Libanie. We wtorek modły były poświęcone na wróceniu Żydów. Nabożeństwa zakończone zostaną we środę pontyfikalnemi nieszporami odprawionemi przez arcybiskupa Paryża kardynała Verdier na intencję Misyj“.

Jak widzimy, tym chorym ludziom nic nie lepiej.

### JEST NADZIEJA, ALE CZY SIĘ ZIŚCI?

W dniu 13 marca wzniesiony został do sejmu projekt ustawy o pełnomocnictwach dla Prezydenta Rz. P. do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie pomiędzy obecną sesją budżetową a następną. Pełnomocnictwa te mają się rozciągać na wszystkie sprawy z wyjątkiem zmiany konstytucji. Jest więc nadzieja, że może tą drogą Polska otrzyma jednolite prawo małżeńskie i ustawę o aktach stanu cywilnego — tak, jak otrzymała w roku ubiegłym jednolity kodeks karny. Zeszłoroczne pełnomocnictwa wyraźnie wyłączały możliwość wydania prawa małżeńskiego w drodze rozporządzenia Prezydenta Rz. P. Obecna tego zastrzeżenia nie mają. Pełnomocnictwa zostały już przez Sejm i Senat uchwalone.

### ŚLUBY W POCIĄGACH KOLEJOWYCH

Gdy z wyjątkiem b. zaboru pruskiego niema w Polsce świeckich akt stanu cywilnego pomimo, że państwo polskie istnieje już lat 15 (i to w XX wieku!) — Stany Zjednoczone, chcąc ułatwić swoim obywatelom zawieranie małżeństw w podróży, zainstalowały na najdłuższej linii kolejowej New York — San Francisco urząd stanu cywilnego, który w przeciągu 10 dni udzielił ślubu 78 parom.

### CZEGO SIĘ NIE ROBI DLA MIŁEGO GROSZA

Chcąc ożywić słabo zapowiadający się pod względem finansowym „święty rok“, papież chce dla przykładu obejść sam pieszo wszystkie swoje bazyliki rzymskie, aby tą drogą dostąpić zupełnego odpustu, który sam przyznał tym, co te bazyliki obejmą.

W filmie o Lutrze widzieliśmy taką scenę. Słynny dominikanin Tetzl, który masowo sprzedawał w Niemczech odpusty, aby zdobyć większą sumę gotówki dla papieża Leona X, sprzedał odpust zupełny jakiemuś złodziejaskowi, który go w chwili potem okradł i zabrał wszystkie pieniądze, jakie ten gorliwy komiwojażer zaświatowości zdołał utargować w ciągu ostatnich paru dni za detaliczną sprzedaż zupełnego odpuszczenia grzechów ludzkich na tamtym świecie, zarówno już popełnionych jako i przyszłych. Kanonicznie, według etyki katolickiej i regulaminu pie-



kła, złodziejaszek miał iść po śmierci prosto do nieba: miał bowiem w kieszeni papieskie rozgrzeszenie. Tetzel jednak na to nie zważał i kazał złodzieja uwięzić. Rozumował tak: skoro złodziej zabrał z powrotem pieniądze, które dał za odpust, unieważnił on temsamem zbawienne skutki nabytego odpustu.

Jak wiemy, reformacja w Niemczech zaczęła się m. in. od wystąpienia Lutra przeciwko handlowi odpustami, uprawianemu w sposób bezczelny i zuchwały przez wspomnianego Tetzla. A teraz co? ani rusz nie można zjednoczyć z powrotem „rozdartej Europy“ przez herezję augsburskiego augustjanina.

### ROMA VEDUTA, FEDE PERDUTA!...

„Rzym zobaczony, wiara stracona“, tak brzmi jedno z przysłów, powtarzanych przez młodych księżyków, którzy przybywszy do Rzymu z całym kultem dla świętego miejsca, prędko trzeźwieją na widok tego, co widzą w Watykanie. A widzą tam przedewszystkiem jedno: p o g o ń z a p i e n i ą d z e m. Baranów bez złotej wełny nie potrzeba w Watykanie, państwie papieskiem. Wiemy to n a p e w n o, że gdy próbowano wprowadzić na teren Watykanu pewien artykuł polskiej produkcji, jeden z wysokich dostojników „świętego miasta“ oświadczył wręcz: „a co ja z tego będę miał?“ No, i... ma. I jak tu papieże nie mają błogosławić Polsce — na papierze. Zwłaszcza że już... carów niema. Komisja „pro Russia?“ Toż to przecież nie! Skoro według o. Jacka Woronieckiego dowodem czystej miłości chrześcijańskiej do wrogów jest to, że ich się na wojnie zabija (zob., „Nacjonalizm a katolicyzm“ Poznań 1927, Fiszer i Majewski, str. 114 <sup>1)</sup>), to taka, najmiłsi bracia, Komisja „pro Russia“ w Polsce — to nic innego, jak dowód bezgranicznej miłości ojca świętego do odrodzonej Ojczyzny polskiej, uratowanej przez „cud nad Wisłą“. Bo przecież gdyby nie ks. Skorupka, najmiłsi, z Polski byłaby dziś tylko kupa skorupiek. Dlatego składajcie ofiary na kościół opatrności, aby i was kiedyś opatriono. Dlatego dawajcie składki na pomnik Chrystusa-króla, (do czego was wzywają ogłoszenia w tramwajach warszawskich), aby Rzeczpospolita Polska mogła się ostać i rozwijać „ku chwale Bożej“, to znaczy, aby mogła wystawić w jak najkrótszym czasie drugie tyle kościołów, ile ich już wystawiła...

<sup>1)</sup> Ten ustęp brzmi dosłownie tak:

„Liczne pośmiertne wydania głosów żołnierzy poległych na polu chwały... wykazują nam, do jakiego stopnia wypełnienie najświętszych obowiązków wobec ojczyzny rozkwitowi miłości chrześcijańskiej sprzyja. Poszukajcież tam śladów nienawiści względem wroga! Gniew, oburzenie, gorące pragnienie odparcia wroga w obronie swoich, zwyciężenia go, a nawet ukarania jego przestępstw — to, tak! — lecz nienawiści śladu niema, przeciwnie jest prawdziwa miłość chrześcijańska, która poza twardymi koniecznościami wojny (której dlatego kler katolicki nie zwalcza, uw. n.) niczego bardziej nie pragnie, jak owemu nieszczę-

Niel pacyfiści stanowczo nie mają racji wobec takich argumentów! Jak widzimy, pacyfiści, to ludzie całkowicie pomyleni, że nie powiemy: słudzy Antychrysta... Biorą się do zwalczania wojny, tej najlepszej sposobności do okazywania miłości chrześcijańskiej w stopniu, do którego w innych warunkach nigdyby się wznieść nie mogli... Nie, na to nie można stanowczo pozwolić! Bo cóżby się stało z mszami żałobnymi za poległych na wojnie?...

## Kronika pacyfistyczna

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie uchwaliło, że dzień roboczy powinien być wszędzie skrócony do 40 godzin tygodniowo, przyczem poziom płac robotników ma pozostać bez zmiany.

*Senat Amerykański* powziął postanowienie, upoważniające prezydenta Stanów Zjednoczonych do zakazu wywozu broni zagranicę.

*Na zebraniu* frankfurckiej sekcji Ligi Kobiet w Obronie Pokoju i Wolności hitlerowcy dowiedli swojej duchowej wyższości, rzucając się na uczestniczki z pałkami i bombami cuchnącymi.

*Komitet*, przygotowujący londyńską konferencję gospodarczą, opracował porządek dzienny, obejmujący m. in. wprowadzenie międzynarodowego pieniądza, zniesienie ceł i zorganizowanie europejskiego przywozu i wywozu.

*Niemiecka* sekcja Ligi Kobiet w Obronie Pokoju i Wolności zwróciła się do Min. Spraw Zagranicznych z żądaniem przedłożenia Reichstagowi projektu prawa, zakazującego wywozu broni i amunicji na Daleki Wschód. Oprócz tego sekcje Ligi francuska i niemiecka wystąpiły do swoich rządów z apelem, wskazującym na szkodliwość zbrojeń, działalności fabrykantów broni oraz polityki celnej.

*Robert Benardeau*, sekretarz francuskiej sekcji Międzynarodówki Przeciwników Wojny, komunikuje nam, co następuje:

Odesłałem ministrowi wojny moją książeczkę wojskową, ponieważ chciałem poinformować władze o stanowisku, jakie zajme w czasie wojny. Sądzę, że jest to obowiązkiem każdego lojalnego i szczerego pacyfisty. Minister obrony narodowej podczas swoich konferencji z innymi narodami powinien wiedzieć, na jakie siły zbrojne może liczyć w razie konfliktu, a ci, którzy milczą, godzą

---

dłiwemu bratu z okonów naprzeciwno móc dobrze uczynić. I oto często owe dusze wybrane dochodzą do wyraźnego przekonania, że wojna jest dla nich najlepszą sposobnością do okazania miłości chrześcijańskiej w stopniu, do którego w innych warunkach nigdyby się wznieść nie mogli..."



się, aby ich do tych sił zaliczano. Spodziewam się, że wszyscy pacyfiści to zrozumieją." („Semeur" Nr. 220).

„*Excelsior*", (dziennik handlarza armat, Bazylego Zaharoff, podaje następujące szczegóły ostatnich operacji wojskowych w Maroku: Awangardę stanowią tubylcy, którzy zgłaszają się na ochotnika lub zostają przymusowo wcieleni do szeregów. Jest to rodzaj płatnej służby wojskowej. W razie śmierci protektorat daje tysiąc franków osieroconej rodzinie" („Semeur" Nr. 220).

Ci Marokończycy, których się zmusza do podbijania swego kraju na korzyść Francji, staną się w przyszłości dobrymi patriotami francuskimi, nieprawdaż?

*Bomby pożarowe.* W *Militär Wochenblatt* z 18. X. 32 r. płk. Rumpf cytuje następujący wyjątek ze sprawozdania specjalnego komitetu Ligi Narodów:

„Bomby pożarowe są szczególnie niebezpieczne dla ludności cywilnej. Nadają się one doskonale do burzenia miast i budynków. Poza tem wzniecone przez nie pożary mogą przybrać wielkie rozmiary. Bomby te mogą zwiększyć panikę spowodowaną przez pociski eksplodujące. Lotnicy bombardują w czasie wojny głównie tereny zamieszkałe i wtedy używają w pierwszej linii bomb pożarowych."

Poczem płk. Rumpf dodaje:

Tak często i wyraźnie podkreślałem doniosłość faktu, że nasze miasta, na które ma spaść deszcz roztopionego metalu i łatwopalnego fosforu, nie posiadają dostatecznej ochrony i są wystawione na pewną zgubę, że niema potrzeby rozwodzić się nad tem dłużej." („Service de Presse de la C.I.A." Nr. 115).

*Kociół garnkowi przygania.* Frakcja socjalistyczna parlamentu hiszpańskiego zwróciła się do robotników, zatrudnionych w wielkich fabrykach amunicji w Turbii z zapytaniem, czy ma głosować za budżetem wojskowym na r. 1933. Robotnicy odpowiedzieli, że nie rozumieją, jak ludzie, nazywający się socjalistami, mogą popierać produkcję materiału wojennego. („Service de Presse de la C.I.A.", Nr. 115).

Obawiamy się, że robotnicy, fabrykujący amunicję, nie stoją wyżej od socjalistów, głosujących za kredytami wojskowymi.

## Z prasy

### „WZÓR DLA KAŻDEGO"

Pod tym tyt. czytamy następujące mądre rady w ostatnim nrze „*Rycerza niepokalanego*", wyciągnięte z żywota św. Józefa Oblubieńca:

„Niewiele mówił o Jezusie z ludźmi. Nie głosił o nim kazań, nie pisał książek..."

Zaiste, piękny to „wzór dla każdego" a zwłaszcza dla kleru, który, niestety, stale mówi z ludźmi o Jezusie, głosi o nim kazania i pisze książki. Wprawdzie i my tam czasem coś o nim na-

piszemy, ale to tylko dlatego, aby kler mógł prędzej wstąpić w ślady tego wielkiego świętego, który wg. niepokalanego rycerza był „wzorem chwalby cichej, prawie milczącej”.

Tak, to wielka szkoda społeczna, że kler sam nie bierze swoich rad na serjo, co już Kochanowski zauważył w fraszce o prałacie. Jak czytelnicy nasi sobie przypominają — brzmi ona tak:

Pytano kaznodzieję: Czemu to prałacie,

Nie tak sami żyjecie, jako nauczacie?

(A miał doma kucharkę) i rzecze. Mój panie,

Kazaniu się nie dziwuj, bo mam pięćset za nie;

A nie wziąłbym tysiąca, mogę to rzec śmieie,

Bym tak miał czynić, jako nauczam w kościele.

Jak widzimy: komedja stara, jak stan kapłański i pozytywne religje<sup>1)</sup>. Jej kulisami — nadprzyrodzoność, szminką — mistyka, połączona z mistyfikacją<sup>2)</sup> a pięciosetka — reżyserem. Tytuł komedji: „Świętoszek”, grany na wiele wieków przed tem, nim go Moljer napisał.

Komedja stara, aktorzy jeszcze starsi, ale ciemnota publiczności zarówno z łóż (ale nie masonskich!) jak i z galerji jeszcze starsza. Dlatego postęp i nowinki tępiło się stosem i torturą, a szkołę bezwyznaniową, uczącą ludzi myśleć i nie dawać się szamanom oszukiwać, przyrównano do jaskini zbójców.

## Z książek

### CZEM JEST CHEMJA W ŻYCIU NASZYM

Biblioteka Wiedzy Tom II. Lassar-Cohn. CHEMJA W ŻYCIU CODZIENNEM. Z 28 rysunkami. Z wydania XII-go, opracowanego przez d-ra M. Mehlinga przełożył Dr. Mieczysław Dominikiewicz. Warszawa, Trzaska, Evert i Michalski. Str. 289. Cena zł. 15.80.

Wiedza i technika współczesna idą naprzód tak olbrzymiemi krokami, że przeciętnemu laikowi trudno za tym postępem nadążyć. Człowiek, z natury ciekawy, jak dziecko, ukrecające głowę lalce, aby zobaczyć „co jest w środku”, chociażby wiedzieć pobieżnie, na czym polegają te wszystkie „cuda”, z jakimi ma codzień do czynienia: w jaki to sposób możemy u siebie w domu słuchać koncertu z drugiej półkuli, jak to robi się film dźwiękowy i t. d. i t. d. Wiedza jest jednak tak rozległa, tyle niezwykłych rzeczy mamy w swoim codziennym użytku, że niesposób o wszystkim wiedzieć. Machnęliśmy tedy ręką na

<sup>1)</sup> „Pozytywną religją” nazywamy wierzenia ujęte w pewien system jak mozaizm, chrystjanizm, mahometanizm.

<sup>2)</sup> Mistyfikacja — świadome — a więc oszukańcze — wprowadzanie ludzi w błąd.



wszystko, przyjęliśmy, że niema dla współczesnej techniki nic niemal niemożliwego i wszystko przyjmujemy za rzecz zupełnie naturalną i prostą; ba, miewamy czasem pretensje do nauki i techniki, że pewnych zagadnień nie zdołały rozwiązać, zapominając zupełnie o tem, co dla nas nauka uczyniła, nie zdając sobie sprawy z różnicy pomiędzy tem, co było niegdyś, a tem, co jest dzisiaj, nie wiedząc, jakiego ogromu pracy kilku nieraz pokoleń wymaga rzecz czasem niepozorna, nieefektowna, a która jednak oddaje nieobliczalne usługi.

Chemja jest jedną z młodszych nauk, liczy bowiem niespełna 150 lat (jako wiedza ścisła); postępowanie jednak, jakiego w tym czasie dokonano jest tak olbrzymie, że nawet specjalistom trudno zdać sobie sprawę z ogromu dokonanej pracy, zastosowań i dobrodziejstw tej dziedziny wiedzy. Przegląd dość obszerny a bardzo przystępny tego, co uczyniła chemja dla kultury materialnej ludzkości daje „Chemja w życiu codziennym” Lassar-Cohna. Laika, czytającego tę książkę, ogarnia czasem zdumienie podobne do tego, jakie ogarnęło pana Jourdain, z komedji Moljera, kiedy dowiedział się, że całe życie mówił prozą. Któż z nas domyślał się, że zapalki mamy dopiero od stu lat i jak wiele należało poświęcić wysiłku i pomysłowości, aby doprowadzić je do postaci, w jakiej mamy je dzisiaj? Kto zastanawiał się nad sposobem fabrykacji artykułu tak rozpowszechnionego i niezbędnego, jak papier?

Uważny czytelnik znajdzie w książce Lassar-Cohna bardzo wiele materiału interesującego. Rolnik znajdzie w niej wytlomaczenie roli nawozów sztucznych i płodozimianu, fotograf-procesów chemicznych, zachodzących przy wykonywaniu, wywoływaniu i utrwalaniu zdjęć, gospodynie zainteresuje kwestja wartości odżywczej poszczególnych pokarmów i t. d. Książka ciekawa dla każdego myślącego człowieka, który chce rozszerzać swój horyzont myślowy.

ag.

## Listy nadesłane

... W dniu 30 stycznia 1933 zmarł w Łapownikach pod Krakowem długoletni inkasent „Naprzodu”, tow. Ludwik Sobal, przeżywszy lat 76. Zmarły był do końca życia konsekwentnym ateistą, i, mimo gorących namów rodziny, odrzucił na łożu śmierci wszelką „pomoc” duchowną.

Sobal wystąpił z kościoła w wrześniu 1932 r. i z tego powodu urząd gminny nie chciał dopuścić do pochowania zmarłego w grobie rodzinnym, jednak na skutek polecenia starostwa powiatowego krakowskiego zwłoki zostały pochowane, przy tłumnym udziale towarzyszy oraz organizacji T. U. R. Zmarłemu bojownikowi cześć!

E. Fiatek, Z. Darmstädter,  
K. Zemla, M. Krakus. Z. Tałucka.

Otrzymałmy z prośbą o ogłoszenie nastę-  
 jącej deklarację, nadesłaną nam w myśl artykułu St-  
 Asté pt. „Bractwo nienawróconych” (W. P. N. 18/32).  
 Red.

## DEKLARACJA

**Ja, Stanisław Mazgalski, ur. dn. 9 V 1902 r. w kol. Antoninów**  
 gm. Marjanów, star. rawskiego-mazow. i tamże zamieszkały oświadczam ni-  
 niejszem, że przestałem być wyznaniowcem religii rzym.-kat. i przechodząc  
 do bezwyznaniowości, w pełni świadomości nie życzę sobie pogrzebu wyzna-  
 niowego i że wszystko, co ze mną uczynią podczas konania i po śmierci,  
 będzie pogwałceniem mojej woli.

Antoninów, dnia 17 XII 1932 r.

St. Mazgalski

Świadkowie:

1) Al. Roles

2) Wawrzyniec Kowalski

Prosimy o więcej takich deklaracji.

Red.

**PRZYPOMINAMY.** że czas odnowić prenumeratę  
 za II-gi kwartał roku bieżącego.

**Komu zależy na regularnem wydawaniu pisma, wi-  
 nien należność przekazywać punktualnie.**

**Czek P. K. O. Nr. 14.200 załączamy.**

## ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

**Warszawa**

**Królewska 16**

W dniu 8 kwietnia 1933 ur. w sobotę o godz. 8 wiecz.  
 ob. *A. Kurlandzka* wygłosi odczyt p. t. „**CZY RELIGJA PRZY-  
 CZYNIŁA SIĘ DO ROZWOJU CYWILIZACJI?** (wg. Russela).

W dniu 14 kwietnia 1933 r. **wyjątkowo w piątek** o godz.  
 8 wiecz. ob. *W. Poniecki* wygłosi odczyt p. t. „**KAROL MARX,  
 TYTAN MYŚLI SPOŁECZNEJ.**

### TRZEŚĆ POPRZEDNIEGO NUMERU:

**TOMASZ NOCZNIKI** — Zapomniany szczegół z historii polskiej  
 z czasów Władysława Jagiełły. — **JAN KRZESŁAWSKI** — Socjalizm a „wol-  
 nomysłiele—indywidualiści”. — **MARJA KONOPNICKA A KLER.** — **WIE-  
 SŁAW STEN** — Jeszcze w sprawie „Jahwy” i przekładów z Biblii (dok.) —  
**GORZKIE PIGUŁKI.** — **KRONIKA.** — **Z KSIĄŻEK.** — **ODPOWIEDZI RE-  
 DAKCJI.** — **ODCZYTY w P. Z. M. W.**

### PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półroczne	„ 10.00	zagranicą 3 i pół dol. rocznie
kwartalnie	„ 5.00	numer pojedynczy 60 gr.

**Adres Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14.  
 Konto czek. P. K. O. 14.200.

**Redaktorka Marja Jankowska.** — **Wydawca: Spółdzielnia „Bez Dogmatu”.**

**Zakł. Graf. „ODRODZENIE”,** Marszałkowska 52. Tel. 9.04-10.